Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 28 Września 1912 roku | № 117

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. ● Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27

Św. Michał.

Na mocy cudownego prawa tej Opatrzności Boga, na którą Bossuet ukazuje nam jako na wieczną Pielęgniarkę zbawienia ludzkiego, chwała każdego ze świętych uwidocznia się w chwili największej potrzeby. Rysy danego świętego wyłaniają się jakby z po za gęstych osłon przed oczyma chorych pokoleń, a cnoty jego stają się najskuteczniejszem lekarstwem na rany, trawiące żywe ciało społeczeństw ludzkich.

Tak jest—zaiste.

W chwili, gdy wiara słabnie i blizką jest zupełnego zaniku, gdy miłość stygnie a zepsucie grozi zajęciem wszelkich placówek, na dany znak przez Boga, ukazują się święci zwiastunowie Jego woli, których pewien pisarz współczesny zowie nadzwyczajnymi posłami: prawdy, miłości i świętości.

Ileż to razy spotkaliśmy się w swem życiu z żywymi dowodami tej delikatnej pieczy „Ojca naszego, który jest w niebie!..“

Oto zapomniał świat o miłości chrześcijańskiej. Synowie jego poczęli żyć w ustawicznych zwadach, niezgodzie i nienawiści. I w celu wskrzeszenia wśród nich ponownie ognia świętego sam Boski Mistrz, otwiera przed oczyma zdumionej ludzkości Serce, płomieniami miłości wypełnione i wskazując na nie, mówi: „Oto serce, które tyle i tak wielce ukochało ludzi!“

Rozpasani w zmysłach, cnotę z imienia zaledwie znający, wierzący li tylko w instynkta poziome, usłyszeli z podziwem ze skalistej groty w Lourdes. „Ja jestem Niepokalane Poczęcie!..“

W pogoni za wyniesieniem się i karyerą, pożerani żądzą zaszczytów i godności, polujący na urzędy i łaski monarsze, wirem pychy pochwyceni,—widzą ze zdumieniem, że wzgardzona przez społeczeństwo, biedna i nędzna pasterka, opromieniona jest aureolą świętości.

Czciciele mamony i złotego cielca, wrogowie ubóstwa, brzydzący się niem jako oznaką najwyższej hańby, widzą jak promienie świętości biją łuną z oblicza zbierającego jałmużnę prostego żebraka.

Bóg, który jest źródłem wszelkiej świętości, sam uświęca dusze wybrane. I nikt Go w tem dziele — żaden samozwańczy namiestnik — zastąpić nie może.

Siłę danego środka stosuje On mądrze do rozmiaru zła.

A złem, które w przerażający sposób dzisiaj się szerzy, które jak rak toczy obecnie organizm społeczny — jest materyalizm.

Jego to dziełem jest to straszne poniżenie i upodlenie dusz ludzkich, jakie się widzi na szerokim świecie.

Dziś, ludzie pieniądz tylko cenią. Ofiara, poświęcenie, zaparcie się siebie, cicha a zbożna praca—uśmiech politowania budzą. Cichych bohaterów pracy, męczenników poświęcenia traktują jak szaleńców albo szkodliwych marzycieli, jako wyklętych z pośród społeczeństwa wiernych...

Dla nędznego grosza świat stał się wielkiem targowiskiem, na którem sprzedają się: honor, przekonania, godność osobista, związki najświętsze rodzinne...

Dla zdobycia tego kruszcu, który świat opanował, ludzie jak dzikie zwierzęta rzucają się na bliźnich swoich, by niejednokrotnie z życiem odebrać im go i złupić.

A ten straszny brak wiary! a te bluźnierstwa przerażające, które powierzchnię ziemi piekłem prawdziwem czynią!..

Gdzie środek na uleczenie tej plagi? gdzie zwiastun czasów lepszych, gdzie mściciel krzywd Boga zapoznanego?

Na te pytania daje nam odpowiedź prorok Daniel: „A czasu onego powstanie Michał, książe wielki, który stoi za synami ludu Bożego; i przyjdzie czas, jaki nie był odtąd, jako narody być poczęły aż do onego czasu. A czasu onego będzie wybawion lud twój, każdy kto będzie nalezion w księgach napisany.“ (Daniel XII, 1).

Czasy zaś obecne nie mają sobie równych w historyi ludzkości.

Nadeszła — zdaje się — chwila najstosowniejsza, aby archanioł Michał wystąpił do walki z odwiecznym wrogiem rodzaju ludzkiego, księciem tego świata; aby uwolnił lud wybrany z sideł kłamstwa i rozerwał wszelkie pęta, krępujące człowieka; aby pomścił liczniejsze nad ziarnka piasku morskiego krzywdy Bogu wyrządzane; aby przypomniał całemu światu hasło prawdziwie w niebiosach poczęte i do królestwa niebieskiego wiodące: „Któż jako Bóg!“

„A oto Michał, jeden z książąt przedniejszych przyszedł na pomoc.“ (Daniel X, 13).

„Książe tego świata“—to uosobiona pycha a „książe wojsk anielskich“ — to wcielona pokora. Tamten pała nienawiścią Boga, nienawiścią Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki—ten zaś jest najbliższym dworzaninem niebieskim, czcicielem Chrystusa i wielbicielem cnót Niepokalanej Królowej. Tamten wróg krzyża i wszelkiego umartwienia, ten bohatersko chwyta za sztandar naszego zbawienia. Tamten kłamca urodzony, ten miłośnik prawdy i sprawiedliwości. Tamten, wódz buntu i podżegacz do walk mężobójczych, wznoszący zuchwały okrzyk: „Nie będę służył!“ — ten wódz hufców anielskich walczących pod hasłem „Któż jako Bóg!“

* *
*

Z koroną błyskawic i lilii u czoła,
Owiany purpurą światłości,
Archanioł zlatywał — i skrzydła anioła
Roztoczył nad dzieje ludzkości.

Wtem poczty chmar czarnych, drżąc trwogą i gniewem,
Zerwały się wstrzymać lot jego...
Lecz anioł zbawienia szat jasnych powiewem
Rozpędził chór „pana ciemnego.“

Natenczas „przeklęty“ płomieniem i stalą
W pierś bluzgnął duchowi młodości...
Napróżno!.. Archanioł oblany krwi falą
Piękniejszym się wydał ludzkości.

W rozpaczy złe duchy rozdarły pierś ziemi —
I wszystkie jej skarby kamienne
I złoto i srebro garściami brudnemi
Cisnęły w oblicze promienne.

On wzbił się — lecz w silne chwyciwszy ramiona
U tronu Bożego krzyż Pański,
Za chwilę znów zleci — i dzieła dokona
I hufiec rozgromi szatański.



CHRYSTUS PUKAJĄCY DO DRZWI.
(Malował E. Gastell).

Pan idzie...

Symbol czasów obecnych.

Była już późna jesień.

Ziemia, ta sama ziemia, co tak niedawno jeszcze, skąpana w blaskach promiennego słońca, darzyła człowieka bogactwem różnorodnych plonów—dziś, ułożona na katafalku cmentarnej jesieni, przerażała odpychającą martwotą.

Tajemniczy stygmat śmierci przekreślił w niej całą potęgę królewskiego życia.

W bezmierną, beznadziejną dal ciągnęły się opustoszałe równiny dokoła, jakby się skarżąc, że żyć i rodzić już więcej nie mogą.

Gdzieniegdzie sterczały „tam i sam" suche badyle traw, lub bezlistne drzewa, co jak upiory, z rozegranej przed chwilą tragedyi żywiołów, resztkami pozorów życia konały w omdleniu.

Szare ciężkie obłoki, jakby całun żałobny, zwieszały się smętnie nad tajemniczą trumną natury, szarpane spazmatycznym płaczem szumiącego boleśnie wiatru.

Mroźny, przenikliwy deszcz, łzami obłocznych wód, zlewał bezlitośnie rozmokłą dokoła ziemię. Jedne tylko topole przydrożne, poruszane gwałtownym powiewem wiatru, spoglądały w niebo nadziejniej, jakby wyczekując z wiarą czegoś, co życie i radość wrócić im mogło.

* * *

Jesień w naturze — jesień w krainie ducha ludzkiego... Wszystko tu przekwitłe, zwiędłe, smutne i martwe — w stosunku do tajemnicy promiennego Życia Wiekuistej Prawdy.

Na bezdusznych przestrzeniach świata-ogromu snują się cmentarne szkielety istot, w których zamarła nieśmiertelna Idea.

Błędny kołowrot bezcelowych działań i nizkich pożądań ciała przykuł one szkielety-manekiny do granic cmentarnych — i w ciasnym tym okólniku codzienności zmysłowej każe im stąpać tysiąckrotnie po jednych i tychże samych ścieżynach materyalnego egoizmu.

Pisk, ścisk i gwałt — jak zwykle być może na bezdusznej karuzeli pozorów i omamień doczesności—stanowi tegoczesny świat ludzki, świat polityki, świat sztuki, literatury, świat skomplikowanych nędz i cierpień XX wieku.

* * *

Na tle dalekiego boru jakaś dziwnie świetlana Postać zarysowała swe promienne kontury.

Szła cicho, ze spuszczoną na piersiach głową, z niewypowiedzianym wyrazem smutku na twarzy, po której spływały palące, rzęsiste łzy...

Szedł ów Duch-podróżny jak pielgrzym wszechświata, co chwila przystając wszędy, gdzie szkielety ludzkie swój cmentarz obrały.

Od chaty do chaty, od dworu do dworu, od pałacu do zamku, stając przed każdą siedzibą ludzką, szedł ów tajemniczy Pielgrzym, aby do drzwi wszystkich istot ludzkich zapukać i w promieniach swej cudnej postaci pokazać zgubiony przez ludzkość Skarb Boskiego życia.

Przebiegał wszędy i potęgą Boskich natchnień coraz silniej dobijał się do zamkniętych dusz i serc człowieczych — lecz nigdzie mu nie otwierano: nie znalazł duszy, któraby Go ujrzeć chciała, któraby Go usłyszeć pragnęła. Ludzie, mieszkający w chatach wiejskich — byli zbyt pochłonięci żądzą ziemi. Ich serca, trzymane przez wieki całe w ciemnościach nocy duchowej i poddane z dawnej tradycyi ciemiężycielom swym — nie zdolne były coś spostrzedz niebiańskiego i zrozumieć duchowego. A chociaż czasami pukanie Pielgrzyma zbyt silnie targało ich sumieniami — pijaństwo, kłótnia, nienawiść, chciwość tłumiły doszczętnie potęgę tajemniczego głosu — i nic nie słyszeli z tego, co przechodzący Pan mówił.

We dworach, w pałacach—huczne zabawy, zmysłowe uciechy, ambicye rodowe i chciwość złota—stłumiły wszelki odgłos wyższych natchnień Pielgrzyma.

A w miastach?... Tam wszystko ujrzeć, usłyszeć było można—prócz jednych tylko ideałów. Świątynie: Baala, Wenery, Molocha i innych nowoczesnych bóstw roztasowały swoje nędzne kramy ziemskich miraży.

Jesień nieopisanego chłodu, pustki duchowej i wichrów rozszalałej namiętności ogarnęła zupełnie świat synów ludzkich...

Pielgrzym nie ustawał jednak. Szedł dalej i dalej, krążąc żałośnie około siedzib ludzkich, gdzie miliony dusz i serc ginęły bezpowrotnie dla Prawdy.

Im dłużej chodził po ziemi, im więcej zbliżał się do domostw synów świata tego—tem bardziej uczuwał się być wzgardzonym i obcym dla nich. Smutek niezmierny potęgował się na Jego promiennem Obliczu...

Tymczasem mrok coraz bardziej zapadał, deszcz z wichrem i chłodem wzmagał się co chwila—i świat cały stawał się jakąś ponurą, czarną pieczarą.

Lecz, o dziwo!...

W miarę jak ziemia zdawała się pogrążać w otchłań zupełnego upadku i cie-

mności duchowych — postać Pielgrzyma promieniała coraz potężniej, coraz jaśniej, szerząc dokoła aureolę słonecznych blasków. I tylko wyraz niezmierzonego bólu wskazywał, że Pielgrzym cierpi coraz więcej, choć serce Jego kochać nie przestało wszystkich, którzy Nim wzgardzili.

* * *

Na skraju wielkiego boru, w nizkiej, biednej chatce zadrgały nieznane dotąd światła. Przedziwna atmosfera ciepła, i miłości promieniała radośnie z tego ubogiego zakątka. Jacyś inni, odrębni od reszty mieszkańców ziemi—l u d z i e nadziejnie zabłyśli, jak drobne gwiazdki na horyzoncie zaciemnionego nieba.

Tam spieszył Pielgrzym...

Pracowity dzień zakończył swój mozolny bieg. Cała rodzina zgromadzona dokoła stołu, wśród serdecznych rozmów, czekała na wieczerzę.

Światło z niewielkiej lampki oświecało obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zawieszony na bielutkiej ścianie. Rozległ się dźwięk zagara—wybiła siódma godzina. Radosny gwar przycichł, tajemnicza cisza zaległa chatę—i wszyscy wspólnie szeptać poczęli z błogością dusz szczęśliwych: Cześć Ci oddajemy Przenajświętszy Panie Jezu Chryste tu i we wszystkich kościołach, które są po całym świecie...

O n i w i e r z y l i i k o c h a l i Ż y w e g o J e z u s a z E u c h a r y s t y i. To akt adoracyi domowej. Kościołek z Utajonym Chrystusem stał o wiorst kilka. Trudno było codzień po znojach krwawej pracy odpoczywać w świątyni u stóp Zbawiciela. Ich chata była świątynią. Wspólnie się modlili. W i a r a i M i ł o ś ć g o r z a ł y w i c h s e r c a c h. Naraz wśród chwilowej ciszy ktoś zapukał do drzwi. Dziwnie błogie uczucie ogarnęło obecnych, odczuli bowiem w sercach napływ jakiegoś nadziemskiego szczęścia i pokoju. Chwila przeszła zanim mogli ochłonąć.

— Zobacz no, Anielciu — rzekła klęcząca kobiecina do siedmioletniej córeczki—może jaki biedny podróżny pragnie się schronić przed nocą. Słyszycie?—ktoś puka...

Małe dziewczę radośnie pobiegło do drzwi i na rozścież takowe otworzyło. Na progu stanęła świetlana postać Pielgrzyma...

Był to sam Jezus Żywy...

Z płaczem zachwytu przypadła rodzina cała do nóg Zbawiciela, a On błogosławiąc i tuląc wszystkich do Siebie—znikł tajemniczo...

* * *

Gdy świat obecny odtrąca Miłosierdzie, jakie Pan Jezus obficie dzisiaj nam daje; gdy serca ludzkie pozostają głuche na wołanie Boskiego Mistrza—my maryawici oddajmy Mu bezpodzielnie nasze znękane serca, czyniąc radosne przygotowania, aby i nas nawiedził, jako swe dzieci stęsknione — ten Ojciec i Pasterz nasz jedyny!...

Tak!... Pan idzie, Pan blisko!... słychać Jego tajemne pukanie. Otwórzmy drzwi!...

Z życia maryawickiego.

Kursa dla dorosłych w Łodzi.

Od początku istnienia Maryawityzmu w Łodzi, maryawici tutejsi pragnęli się uczyć, aby módz czytać pisma maryawickie i korzystać z dobrodziejstw oświaty. Zwracali się przeto niejednokrotnie do naszych kapłanów z prośbą o założenie kursów wieczorowych, na którychby—po pracy — mogli się uczyć czytać i pisać, oraz nabywać potrzebnych każdemu człowiekowi wiadomości.

W początkach żądaniom tym nie można było zadosyć uczynić, nie było bowiem odpowiedniego pomieszczenia na taką szkołę. Z czasem jednak wzniesiony został przy domu parafialnym budynek szkolny, i założone szkoły dla dzieci, można więc było pomyśleć i o dorosłych.

W roku zeszłym Zarząd parafii Św. Franciszka podał prośbę do naczelnika łódzkiej dyrekcyi naukowej o pozwolenie zorganizowania kursów wieczorowych dla dorosłych. Na prośbę tę dnia 8 maja r. b. Zarząd otrzymał odpowiedź przychylną. Ponieważ był to już koniec roku szkolnego, przeto postanowiono rozpocząć kursa po wakacyach.

Skoro tylko zaczęły się lekcye w szkołach, zawiadomiliśmy naszych parafian, że pozwolenie na zorganizowanie kursów wieczorowych już nadeszło i że naukę rozpoczynamy, — kto tedy chce na lekcye uczęszczać, niech się na kursa zapisze.

Skutek przeszedł wszelkie przypuszczenia. Zdawało się, że po długiem oczekiwaniu na rzeczone kursa lud się zniechęcił i zaniechał myśli o oświecie. Tymczasem liczba zgłoszeń okazała się tak wielka, że duże sale w gmachu szkolnym nie mogą wszystkich pomieścić.

Ale niech cyfry mówią same za siebie.

Ogółem zapisało się osób 161, w tem mężczyzn 55, kobiet 106. Liczba ta codzień wzrasta. Pod względem wieku uczestnicy kursów przedstawiają wielką rozmaitość. Powyżej lat 50 uczęszcza 3 osoby, powyżej 40 lat—19 osób, powyżej 30 lat—21 osoba, powyżej 20 lat—31 osoba, poniżej 20 lat—87 osób.

W poniedziałek bieżącego tygodnia rozpoczęły się wykłady. Zapał do nauki jest wielki. Z rozrzewnieniem się widzi, jak spracowani, zakopceni, nieraz siwizną pokryci robotnicy, których życie wypełnia ciężka praca fizyczna, przez półtorej godziny pracują przy odczytywaniu liter alfabetu, których ich w swoim czasie nie nauczono, lub przy pisaniu na tablicy. Znać, że ten czas wieczorowego odpoczynku w szkole spędzony, jest dla nich milszy nad wszelkie rozrywki. Na lekcyach panuje cisza i nastrój poważny, co dowodzi, że uczniowie traktują swój obowiązek poważnie i seryo.

Wykłady na kursach prowadzi starszy nauczyciel szkoły maryawickiej brat S. Horbatowski.

Lekcye bywają cztery razy w tygodniu, od godziny 8 do $9^1/_2$ wieczorem, dwa razy dla mężczyzn i dwa razy dla kobiet.

Przeszło połowa uczestników zapragnęła się uczyć języka niemieckiego. Zarząd więc parafialny urządza dla nich osobne lekcye i wystąpił już do władz szkolnych z odpowiedniem podaniem.

A. G.

Z życia Kościoła Starokatolickiego we Francyi.

List kapłana francuzkiego P. V. Fâtome z Nantes, do naszego biskupa, Przew. O. M. Andrzeja Gołębiowskiego.

Ekscelencyo i drogi przyjacielu w Panu!

Deo gratias! Bogu dzięki! Niech Bóg na wieki będzie błogosławiony za tyle łask, jakiemi obdarza nasze Kościoły. Maryawici, których obserwuję w szczególniejszy sposób, których podziwiam z zachwytem, są zawsze obecni w myślach moich i bezustannie zwracam się do nich, szczególnie podczas adoracyi Przenajświętszego Sakramentu. Jakżebym pragnął znać wasz język, ażeby czytać swobodnie wasze pisma i wasze broszury; ale niestety, jestem jak św. Piotr, Galilejczyk, biedny rybak!

Numera, które mi Ekscelencya przysłał, dotyczące tego, co się zdarzyło z Biskupem Kowalskim, posłałem do tłomacza w Szwajcaryi; naprzód już widzę, co one zawierają: jezuicką nienawiść, oszczerstwo, kłamstwo papistów. Nie dziwię sie zupełnie, że jesteście przedmiotem prześladowania ze strony rzymskich katolików. Gdybyście byli ze świata, mielibyście pokój, ale ponieważ nie jesteście ze świata, i ponieważ ideały wasze nie opierają się na człowieku, na pysze ludzkiej, świat was nienawidzi, to jest Kościół rzymski, który dąży tylko do swojej władzy, znaczenia, do napychania swojej kieszeni, i który swoje

ziemskie zabiegi przenosi po nad sprawy duchowe, i nawet po nad Boga!

Ja sam również jestem prześladowany, szkalowany, wzgardzony i za podłego uważany przez kler rzymski. Kościół rzymski położony w dzielnicy, gdzie mój kościół się znajduje, ma za proboszcza księdza wielkiego fanatyka, który chodzi po domach, gdzie niektórzy członkowie są wyznawcami naszych zasad i psuje mi opinię; daje mi wszelkiego rodzaju przezwiska!!!

Biedny człeczyna, oby Bóg otworzył mu oczy i oby przejrzał!

Skądinąd, wszystko idzie tu normalnie.

Założyłem niedawno stowarzyszenie ściśle religijne p. t. „Legii św. Grzegorza“. Celem jego jest: tkliwe nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu, nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy i modlitwa za zmarłych. Co sobota—g o d z i n a ś w i ę t a, spędzona przez samych tylko stowarzyszonych przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem. Każdy członek ma poniżej oznaczone godło:



Wstążka jest czerwona, monstrancya pozłacana, litera G haftowana białem.

Członków Legii św. Grzegorza przybywa z dniem każdym; każdy chce zapisać się do stowarzyszenia, gdzie prawda chrześcijańska okazuje się w całej czystości. Nabożeństwo do Jezusa w Hostyi będzie zbawieniem naszego Kościoła i zapewni nam wszystkim ostateczny tryumf nad naszymi wrogami.

Mam również salę patronatu św. Grzegorza, gdzie około 30 młodych ludzi zbiera się po pracy, aby się rozerwać, poczytać i budować się wzajemnie. Wieczory rekreacyjne dają poznać w nich przyszłych artystów, którzy już umieli zjednać sobie oklaski licznych widzów, przychodzących na te wieczory.

Codziennie Msza Święta o 7-ej rano. Co wieczór modlitwy wieczorne, co środa o $7^1/_2$ wieczorem śpiewy religijne, nauka i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem; co niedziela pierwsza Msza o $7^1/_2$ z nauką, o 10-ej suma, o 3-ej nieszpory, modlitwy i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Katechizacya dzieci odbywa się we czwartki i niedziele po pierwszej Mszy. Ekscelencya widzi, że jestem dość zajęty; jeżeli dodam jeszcze wizyty parafialne, chrzty, śluby, pogrzeby, będzie mieć Ekscelencya pojęcie o mojem życiu apostolskiem we Francyi. O jakżeby mi było miło, (na co tak uprzejmie mię zapraszacie) pojechać zobaczyć zblizka wasz piękny ruch, jakże piękne dni przepędziłbym w pośród waszego wybranego ludu, i jakie zbawienne owoce przyniósłbym stamtąd dla moich wiernych i dla siebie samego! Lecz.... zawsze coś stanie na przeszkodzie.

Ekscelencya zapewne był obecnym w początkach waszego pięknego ruchu, i wie dobrze, jakie trudności i przeszkody trzeba zwyciężyć. Ja jestem obecnie w tych samych warunkach. Znalazłem pieniądze, które dały mi możność zbudować skromny kościół i powołać do życia salę patronatu dla młodzieży, ale kieszeń opróżnia się i liczę tylko na Opatrzność, aby sprostać wydatkom, które zawsze są na porządku dziennym. Mam jednakże wiarę w przyszłość, w ustawiczną obecność Jezusa w Eucharystyi, który nas prowadzi i daje moc przezwyciężania przeszkód —i kiedyś wszystko obróci się na dobro sprawy naszego drogiego Kościoła.

Ograniczę się tedy do duchowego uczestniczenia w rozwoju waszego drogie-

go Kościoła, za który wszyscy tutaj modlimy się w sposób szczególny. — Natomiast postaram się zebrać potrzebny fundusz, aby wziąść udział w kongresie w Kolonii[1]), gdzie mam nadzieję was spotkać. Porozmawiamy długo o przyszłości Kościoła chrześcijańskiego Staro-katolickiego i mam nadzieję sprowadzić Ekscelencyę do Nantes dla bierzmowania naszych dzieci.

Z chęcią byłbym napisał do Ekscelencyi po łacinie, ale lepiej jest zawsze wysłowić się w języku ojczystym, a przypuszczam, że język nasz nie jest wam obcym. Z pewnością w Kolonii będziemy mówili tylko po francusku.

Powiadomię Was dokładnie o wszystkiem co się u nas dzieje, abyście mogli uświadomić waszych wiernych, jeżeli ich to interesuje. Wzamian liczę na to, że będę otrzymywał, od czasu do czasu, wiadomości od Was.

Ekscelencya pyta mnie, co myślę o „Małym Kościele?“ Według mego osobistego zdania, gaśnie on coraz więcej. Rozproszeni tu i owdzie wierni bez kapłanów, nie mogą się powiększać w liczbie. I zresztą, już oni nie mają racyi bytu, gdyż po zniesieniu konkordatu Napoleona I z Piusem VII, przeciwnicy konkordatu jakimi są członkowie „Małego Kościoła“, stają na wspólnem stanowisku Kościoła rzymskiego, i ich istnienie jest nonsensem. Ks. Volet z Paryża miał odwiedzić niektórych z nich w Delfinacie.[2]) Jaki jest rezultat jego wycieczki, nie wiem. Mam zamiar również i ja pojechać do Bretanii odwiedzić kilku z tych wiernych, ale bardzo trudno jest ich odnaleźć, gdyż kryją się oni nawet ze swemi zebraniami na wspólną modlitwę.

Czy wasza drukarnia nie podjęłaby się drukować naszych śpiewników do Mszy, nieszpór, procesyi, i wieleby mnie to kosztowało? Bo te wszystkie śpiewy są tylko hektografowane, i obecnie chcemy to ulepszyć.

Piszę tylko urywkami, ale uważam już Ekscelencyę za naszego szczerego przyjaciela, i mam nadzieję, że i Ekscelencya wzamian uważa mnie za takiego. W kalendarzu mam—co prawda—fotografię trzech biskupów, ale to mi nie wystarcza; bądźcie łaskawi przysłać mi Wasze fotografie; sprawi mi to wielką przyjemność, i w ten sposób będę się znajdował w pośród Was, gdyż nawzajem przysłałbym wam moją fotografię. „Cor unum et anima una“—„Ciało jedno i dusza jedna“, oto dewiza prawdziwych przyjaciół w Bogu, w Jezusie Eucharystycznym, gdzie naznaczam Wam na zawsze miejsce naszego spotkania. Módlcie się za nas wszystkich, jak my się modlimy za Was; w ten sposób będziemy pracować umiejętnie w winnicy Pańskiej dla spełnienia tej wielkiej dewizy: „jedna Owczarnia i jeden Pasterz“, a mianowicie: Jezus Chrystus.

Pozostaję prawdziwym i szczerym przyjacielem w Chrystusie rzeczywiście obecnym w Przenajświętszym Sakramencie, i wiedzcie, że we Francyi jedno serce kapłańskie bije w szczególniejszy sposób dla rozszerzenia waszego drogiego Kościoła.

Całkowicie oddany w Chrystusie Jezusie. *P. Fâtome.*

„Adveniat regnum tuum Eucharisticum.“

Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“.

[1]) List ten pisany był przed odwołaniem kongresu. *(p. r.)*

[2]) Ks. Volet odwiedził rzeczywiście ów „Mały Kościół“; opis tej podróży ukaże się wkrótce w naszych „Wiadomościach“ *(p. r.)*

KALENDARZYK.

Wrzesień.

28	Sobota	Wacława Króla M.
29	**Niedziela**	*Michała Archanioła.*
30	Poniedziałek	Hieronima kapłana D. K.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.